

Brakujące słowo

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

W tych wszystkich dyskusjach na temat dzietności, płodności, emerytur i z czym się jeszcze komuś skojarzy demografia, brakuje mi jednego słowa. Proszę zauważyć, że chyba nikt w tym kontekście nie mówi nic o miłości, a dzieci powinny się brać głównie z miłości, przynajmniej tak by się mogło zdawać.

Słowo 'miłość' czy I♥you nie zostały przecież zarezerwowane tylko dla zakochanych, wręcz przeciwnie, stosowane są przy każdej nadarzającej się okazji, często z miłością niezbyt wiele mających wspólnego. Z tego nasuwa się wniosek, wcale nieukrywany, że w całej tej oficjalnej gadaninie chodzi wyłącznie o pieniądze, i to na względnie krótką metę, a potem to choćby i potop.

Nie jest to rzecz nowa. Piękne słowa od zawsze służyły do ukrywania nie najpiękniejszych czynów i myśli, bo jak to kiedyś napisał Kornel Makuszyński — nie po to Allach dał człowiekowi język, aby ten mówił prawdę, on ją, bowiem zawsze rozezna — tu nawet się tego nie ukrywa.

Innym wnioskiem wypływającym z faktu, iż rodzi się mało dzieci, może być konstatacja, że ludzie po prostu się mniej kochają, ale nie fizycznie, choć nie od razu platonicznie, ale jako społeczność. Wiele wskazuje raczej na to, że piosenka Maanamu o wyśnionej prawdziwej miłości, palącej jak pożoga, tylko w części jest zgodna z rzeczywistością, mianowicie w tej, że 'wywołuje wojny'.

Od czasu, kiedy to Marta Mirska i Mieczysław Fogg śpiewali o pierwszym siwym włosie, a w piosence jest też mowa o domku, w którym oczekują dzieci, trochę na świecie się zmieniło. Teraz pierwszy siwy włos pojawia się jeszcze przed małżeństwem, a dzieci robią wszystko, i słusznie, aby z domu uciec jak najdalej, choćby do Irlandii.

Trudno jednak się kochać, nawet myśleć o miłości, gdy trzeba się o rodzinę zmagać, jak to [określił jeden z naszych pasterzy](http://wiadomosci.onet.pl/kraj/bp-libera-musimy-sie-dz-is-zmagac-o-rodzine,1,5314206,w_iadomosc.html) (http://wiadomosci.onet.pl/kraj/bp-libera-musimy-sie-dz-is-zmagac-o-rodzine,1,5314206,w_iadomosc.html). Kiedyś nad Europą krążyło jedno widmo, ale jeszcze sobie nie poszło w siną dal, bo dziś ten sterany kontynent opanowała inna, „choć w swoich skutkach być może równie straszna ideologia — ideologia dekonstrukcji, czyli rozkładu rzeczywistości: człowieka, małżeństwa, rodziny, narodu, prawa, moralności, sztuki.” Że jest to widmo dużo straszniejsze od wcześniejszego, każdy, kto pamięta tamte czasy, zrozumie z łatwością, bo tamto, takie słowa jak 'rodzina', 'małżeństwo' i pozostałe z wymienionych, definiowało jasno, nie pozwalając na jakiegokolwiek próby samowolnych interpretacji.

Całe szczęście, cytowane zdanie zostało wyrażone w trybie przypuszczającym, istnieją przecież jeszcze zdrowe siły, które, miejmy taką nadzieję, zdołają zażegnać niebezpieczeństwo; jest to, więc w gruncie rzeczy tylko pewna możliwość a nie prorocstwo do bezwarunkowego spełnienia.

Takie warunkowe sformułowanie jest dużo lepsze od sytuacji, w której 'jakiś ksiądz', [jak sam siebie określił](http://wiadomosci.onet.pl/kraj/ks-longchamps-de-berier-tlumaczy-sie-ze-slow-o-bru,1,5434746,w_iadomosc.html) (http://wiadomosci.onet.pl/kraj/ks-longchamps-de-berier-tlumaczy-sie-ze-slow-o-bru,1,5434746,w_iadomosc.html), wypowiada głupstwa, bo 'gdyby wiedział, jaką burzę wywoła, to by tego nie powiedział'. Zapomniał starej prawdy, że czasem, aby wyjść na mędrca, wystarczy tylko milczeć, inaczej ktoś niezłoczyliwy może powiedzieć, że tylko 'podaje się' za profesora, idąc za powiedzeniem pewnego artysty, duchowo zbliżonego, może nawet tożsamego. Przysłowie o milczeniu, które jest złotem, też warto czasem traktować serio.

Cóż to za sztuka ominąć przeszkodę widzialną, to każdy potrafi, sztuką jest ominąć przeszkodę niewidzialną, niewiedza zaś jest grzechem, a tłumacząc się niewiedzą dodajemy tylko nowy grzech do starych, jak to pisał profesor Leszek Kołakowski w opowieści o Balaamie, choć było to w czasach dość zamierzchłych, kiedy jeszcze był marksistą. Okazuje się ponadto, że wszystkiemu winien jest pan Prezydent, nakazujący profesorom w 'pewnych sytuacjach' mówienie. Jednak od profesora możemy wymagać, aby się rozeznawał w tym, która sytuacja nie jest 'pewna', choćby po to, aby nie stawiać innego profesora i to z tej samej parafii, w niezręcznej sytuacji, który potem ze wstydem musi powiedzieć coś o 'bezdennej głupocie' specjalisty od bruzd. Z tą oceną, co do meritum, można się zgodzić, ale pozostaje jeszcze strona moralna, czyli skutki owej profesorskiej głupoty, a te są trudne do oceny.

Właściwy rzecznik wezwał do zakończenia dyskusji. Mogłoby to się stać, gdyby winny rozpętania burzy zachował choć szczyptę tego popiołu, którym nie tak dawno posypano mu głowę, a który przydałby się jak w sam raz. Zamiast tego mamy godne politowania uniki i warunkowe przeprosiny, a tu nie o przeprosiny chodzi, lecz o wybicie sobie samemu z głowy głupoty, bo ta, którą wbił innym, jest już nie do wybicia. Dyskusji nie da się też zamknąć z tego powodu, że ci,

którzy powinni wyrażać się dużo wstrzemięźliwiej, nie mogą się pohamować od głoszenia swoich 'prawd'. Dochodzi więc do tego, że dominikanin, jak wiadomo zakon ten ma swoje zasługi w obronie nienaruszalnych prawd objawionych, musi stwierdzić, że wypowiedzi dwu kardynałów, z których jeden uchodzi nawet za papabile, w bulwersujących społecznie kwestiach, są zbyt daleko idące i nieuzasadnione. Mówiąc językiem prostszym, kardynałowie wygadywali po prostu bzdury, a być może nawet i kłamali. W obu tych przypadkach byłoby więc dobrze, gdyby nasz profesor i owi kardynałowie poczekali, aż prawda zostanie dobrze ustalona, a to ustalanie pozostawić właściwym osobom. Trudno jednak odstąpić od utrwalonej przez tysiąclecia zasady, że najpierw ogłasza się jakąś prawdę, a potem gorączkowo szuka dla niej dowodów. Dyskusja będzie więc trwać, niczym walka postu z karnawałem.

Nie wspominałbym tych historii, ale w nich wszystkich chodziło o sprawy rodziny, a właściwie, to o kwestie miłości. A tu jeszcze jakaś liberalna feministka, bo są i nieliberalne, wypisuje, że „kult rodziny tradycyjnej i świętej jest szkodliwy”, i że taka tradycyjna rodzina, „w tym przypadku rozumiana, jako katolicka, nie wychowuje do wartości obywatelskich, nie uczy dzieci praworządności, pracowitości na rzecz wspólnoty, zaangażowania w pracę społeczną.” Jak więc można nie zмагаć się o rodzinę?

W ten sposób, za sprawą pasterza, ale nie tylko tego jednego, rozpowszechnia się nowy zwrot — zмагаć się. Nikt już nie rozwiązuje jakiegoś problemu, nikt się nie martwi lub kłopotczy, lecz od razu zмага się. No, bo też przeciwnicy, czyli ta druga Wysoka Zmagająca się Strona, to nie byle, kto, ani byle, co. Pierwszoklasista zмага się z nauką pisania, zaś gimnazjaliści i maturzyści z zadaniami, których sensu niekiedy nie umieją podać nawet ich twórcy. Ostatnio zawodowi kierowcy rajdowi zmagali się bezskutecznie z nowym egzaminem na prawo jazdy, który już wcześniej uznałem za bezsensowny.

Zmaganie się, to walka, a to coś mi przypomina. W realnym socjalizmie też ciągle o coś walczone, najczęściej o przedterminowe wykonanie planu, o wyższą jakość, o niższe koszty, o wyższą kulturę handlu, o znak Q, właściwie to o wszystko. Ponieważ przeciwnika uchwytne już nie było, kułacy, wrogowie ludu i wrogowie klasowi gdzieś się poukrywali, albo dawno z sukcesem usunięci z pola bitwy i areny dziejów by nie tarasowali drogi do świetlanej przyszłości, to trudno było go jakoś prosto zdefiniować i wskazać. Najczęściej była to niska świadomość, partykularyzm, woluntaryzm albo obiektywne trudności, które się wciąż odradzały albo przyjmowały nową postać. Nie była to, więc walka 'z kimś', ale 'o coś'. Pomijam stosunki międzynarodowe.

Ideologia jakby przemieęła, ale słownictwo pozostało. Chociaż zmaganie się też ma być raczej 'o coś', chętnych do walki 'z kimś', nie brakuje, bo ze sobą samym walczy się dużo trudniej, niż z kimś. Jeżeli coś idzie nie po naszej myśli, głównie dlatego, że wcześniej nie pomyśleliśmy, to potem trzeba się z tym zмагаć. Jest w tym wielka racja, bo jeśli jakaś rzecz już na początku została źle zrobiona, to wszelka próba poprawienia czyni ją jeszcze gorszą. Na szczęście, rozwiązanie jest w miłości, której źródło jest, jakżeby inaczej, pozaziemskie.

Jest jeszcze jeden problem, pochodny miłości — czy warto żyć w takim świecie, jaki propagują pasterze duchowi, a niemal pod ich dyktando tworzą, albo chcieliby stworzyć politycy?

Duszpasterze reklamują cywilizację życia, ale, ich zdaniem, aby naprawdę żyć, trzeba najpierw umrzeć, bo, według nich, życie zaczyna się dopiero po śmierci. Jak ono wygląda, nikt nie wie, ale tych, co chętnie i barwnie o nim opowiadają, są tysiące. Co ciekawe, zwolennicy cywilizacji życia zaskakująco często życzą śmierci swym wrogom, a jak mogą, to i przyspieszają.

Politycy też lubują się w tej cywilizacji, której stałym elementem jest huczne celebrowanie wszystkich nieudanych powstań i zbiorowej śmierci na polu chwały.

Są też i straszący, jak nie asteroidą, to globalnym ociepleniem albo wszechświatowym spiskiem. Czy więc warto żyć w zastrachanym świecie, w którym 'prawdziwy Polak' chodzi zakapturzony, bojąc się pokazać swoją twarz, a jedynym miejscem gdzie czuje się pewnie, gdzie wie, że jest wśród swoich, jest stadion i to nie cały, wyłącznie jego sektor, ewentualnie jakiś odludny teren ustawki, albo jakaś góra, podobno Jasna. Czy w tych warunkach istnieje szansa ujrzenia prawdziwej Polki, wraz z pełnią jej wdzięków?

Miało być o miłości i choć w tych warunkach trudno mieć do miłości głowę, nie należy jednak załamywać rąk. Żeby każdy kochał każdego, co byłoby najbardziej pożądane, od czegoś jednak trzeba zacząć. Moim zdaniem, wystarczy, że jeden pokocha kilka albo jedna kilku, plus wszystkie możliwe kombinacje. Zróbmy więc coś na początek, bo wiosna tuż, tuż, więc i pora robi się odpowiednia.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-03-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8794) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8794>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl